



II. 1. Zamek-pałac w Strudze.

Jacek Olędzki

## DYWAN NA SUFICIE

„Tu sąsiad sąsiadowi kijem od szczotki wylupił oko... Odwiedziłem żonę tego bez oka, aby zapytać co z tym co krzywdę zrobił. Mówi mi ona, że we więzieniu. Na to ja, że nie chciałbym być we więzieniu. A ona mi na to, że ja już jestem we więzieniu... I może to i ja już i więzień jaki? Albo pustelnik? Ale co to za pustelnik, co do którego ludzie tłumem walą?”

Są to słowa Waldemara Paciuka, mieszkającego samotnie w renesansowym zamku-palacu w Strudze, w województwie wałbrzyskim.

Do „Belwederu” w Strudze „walił tłum” dziennikarzy, filmowców, mieszkańców wsi, urzędników i rzemieślników, funkcjonariuszy i kontrahentów. Był Waldemar Paciuk zasypywany listami z całej Polski. W listach tych pisano: „Szanowny Panie, nie wiem jak Pan przyjmie ten list, więc dużo nie będę się rozpisawał, krótko chciałbym powiedzieć Panu, że proszę Pana o przyjęcie mnie na współlokatora solidarnie partycypującego w kosztach Pana szlachetnej pracy konserwacji pałacu. Jeśli Panu odpowiada ma oferta będę się bardzo cieszył. Proszę o kilka słów do mnie. Jestem samotny, bez rodziny, mam 36 lat i dużo strasznych przeżyć, pragnę spokoju i stabilizacji. Proszę napisać do mnie.” Na listy te adresat nie odpowiadał, bo był zajęty ogromem spraw i nie zawsze wiedział co ma odpowiedzieć. Tym bardziej, że piszący byli czytelnikami „Świata Młodych” lub „Nowej Wsi”, a on romantycznym bohaterem relacji tych tygodników, który już od 5 lat nie był w kinie, a kiedyś w młodości był scenografem w teatrach radzieckich, na początku w Brześciu, a potem nawet w Kaliningradzie.

„Oto moje zdjęcia... Wszystko przeminęło z wiatrem. Wszystko szybko leci, przemija... To mój Teatr Leninskowo Komsomola Białorusi... A to mój piesek Miś... Zastrzyk mu usy-

piający dali w 68 roku... A tu cała nasza trójka, mama, siostra i ja. To z 58 roku, kiedy z ZSRR wróciliśmy. Wszystkie zęby miałem, a teraz zaczęły się kruszyć jeden po drugim... A to dziadek. Był popem, umarł w więzieniu. Syna mu rozstrzelali... Moja rodzina to duchowna. Ten pop to miał dwóch synów i dwie córki. Ocalały tylko córki, to jest i moja mama. A ich jeden brat poszedł do Białej Armii, a drugi do Czerwonej. Jeden zginął za młodu, a drugi rzucił się pod pociąg. Mój ojciec za cara ambulansem pocztowym jeździł i był Polakiem. Żyje już tylko siostra w Wałbrzychu, ma dwoje dzieci i siostra cioteczna w ZSRR, ona niemieckiego uczy, a jej syn jest instruktorem lotniczym... A ten co rzucił się pod pociąg to przez syna rodzzonego to zrobił. W 60 roku życia doszedł do czegoś, wielkim dygnitarzem w ministerstwie został, a syn bradziaga-żulik po więzieniach, to ojca pociąg rozjechał. Miał ten syn za dobrze, to się wykoleił... Ojciec był dla niego za dobry... A to fotografia mego taty. (Mężczyzna w garniturze z muszką, ostre rysy twarzy, spojrzenie twarde, stanowe — J.O.). Mój ojciec ambulansem pocztowym jeździł. Jeździł koniami. Za Piłsudskiego w kawalerii służył. W 1941 roku umarł. Był młody jak umarł, miał 50 lat. Matka moja była nauczycielką, a ojciec urzędnikiem pocztowym i kawalerzystą. Oboje na zapalenie płuc umarli... Jak ojciec mi umarł, to od tego czasu musiałem pracować. Miałem dwanaście lat... Pikolakiem pracowałem w kasynie niemieckim. W kasynie oficerskim pracowałem... Podłożyli tam raz bombę. To pamiętam, to był wypadek straszny. Strasznie kasyno zniszczyli... To jest mój portret, a że w niebieskiej czapce, to co? (Portret wisi w sali recepcyjnej — J.O.). Z mojej ręki nie było pobitych ani zastrzelonych... W 1948 roku wstąpiłem do wojska, do KGB, cztery lata służyłem, w NRD cały czas... Mieliliśmy niebieskie czapki... Zaraz jak z wojska przyszedłem, to od razu do



2

Dramatycznego Teatru w Brześciu przenieśli mnie aż na dwa lata... Ja byłem kierownikiem dekoracji. Ja to wszystko wymyślałem... Z wojska poszłem na scenę jako pracownik techniczny do ustawiania dekoracji. Ale i wysłali mnie na kurs. Trzy tygodnie tylko na tym kursie byłem... Inni po dziesięciu latach nauki nie wiedzieli tego co ja... Do tego trzeba mieć dryg. Ja dekorowałem *Annę Kareninę*; 21 dekoracji, nawet wagony musiały być na scenie; dekorowałem *Maskaradę*, wszystko w pluszach, francuskie firanki, plusz pozłocisty, błyszczący... A spektakl za spektaklem... Zawsze wymalowałem elegancko farbami na papierze, a reżyser zawsze zatwierdził. Moja specjalność to dekoracje, meble, obicia. Meble z lwami, na łapach, z paszczami... Wszystko było fajnie. Nadawałem się tam! W *Maskaradzie* było 10 pokoi, sala balowa, tam lody zatrute dawali, scena pogrzebowa też była, śliczne schody kręcone, z tyłu dużo świeczek i ta scena pogrzebowa, czarne firanki. A czarnego materiału wtedy nigdzie nie było. Trzeba było samemu farbować... Ile kolumn, filarów, wszystkiego... Wszystko przeszło. Co z tego... I płacili dobrze, 1100 rubli na miesiąc. To było fajnie, to można było pracować. Ale co robić panie?! Nie da rady. 900 zł mam teraz renty... Polityką się nie zajmowałem. W Brześciu dwie były otwarte cerkwie. Bo to graniczne miasto. Ale tam kościoła nie było. To aż do Pińska, 100 km jeździłem do kościoła. Były takie momenty, że były wyjazdy Teatru do Pińska... Piękny w Pińsku kościół katolicki... W kościele tym nie leżałem krzyżem, ale zaszedłem do niego. Trzeba było zajść do niego i przeżegnać się jak należy..."

Przez cały czas tej opowieści Waldemar Paciuk zabawia swego pieska — Ażę, rozmawia z nim, karmi babką świąteczną, która nie wyrosła, a których aż trzy napięł sobie na Wielkanoc, i mnie częstuje ciastem, tłumacząc się, że za dużo masła „nakładł” do mąki. A także podkłada drewna do ognia na kominku w sali, gdzie za stołem siedzimy.

„...Azuniu, no masz piesku mój jedyny. Tylko ty mi zostałeś. No jedz, ty mój dobry piesku. Tyś najlepsza...”

Paciuk jest obywatelem Polski Ludowej od 15 lat. Do ojczy-



3

zny swej przybył, kiedy miał 30 lat. Z matką i siostrą zamieszkał w Wałbrzychu.

„Pracowałem w „Dalgazie”, w Gazowni Miejskiej w Wałbrzychu. W tej gazowni byłem aparatowym. Regulacja urządzeń pomiarowych, nie specjalnego. Gdyby gaz nie śmierdzał wszędzie, to nawet byłaby to lekka praca... Próbowałem wracać do Polski przez cztery lata. Jakby nie było do ojczyzny ciągnęło. Jakbyś wilka nie karmił, to do lasu pędzi. Dali pozwolenie powrotu, to powróciłem. No i pracowałem w „Dalgazie” normalnie, ale złapała mnie choroba i poszłem na rentę... Dwunastnica mi pękła! Ale jeszcze przedtem poszłem do szpitala, do neurologii... 7 godzin operacji przeszłem. Jak mi pękła dwunastnica cały czarny byłem. Podwójną narkozę mi dali, jakbym 100 litrów wódki wypił. 7 dni trwał krzys. Ja widać przeziębłem się na przystankach, a wyjeżdżałem o 4.45. No i zapalenie nerwów, już miałem wcześniej, ale nie aż tak! No i blokady mi dawali... Do połowy jesteś znieczulony... 500 zastrzyków przez 6 miesięcy. Potem piłem te zastrzyki, aż dziury mi się w kiszczkach porobiły. Kazali to pić, to piłem. Wróciłem z tego leczenia, to na schody wejść nie mogłem. Kregosłup mi przebili! Mlecz mi badali.”

Aza zlaźła z kolan swego pana. Poszła spać do sąsiedniego pomieszczenia, jednego zamieszkałego i ocieplonego pośród dwudziestu kilku najrozmaitszych komnat „Belwederu” w Strudze. Ogień wygasł na kominku. Siedzimy nad nie wyrosniętą babką wielkanocną w przeddzień uroczystości pierwszomajowych. Salę recepcyjną rozjaśnia lampeczka nočna skonstruowana przez Paciuka. Czerwony abażur, na ozdobnej podstawie z pomalowanego na złoto świecznika. I ta lampa jest ustawiona na dekoracyjnym słupku nakrytym czerwonym pluszem.

„W Wałbrzychu mieszkaliśmy w bloku. W bloku nie było mi źle. Ale dziś do żadnego bloku bym się nie przeniósł. Chcę być sam! W bloku panie nie narzekałem, dzień dobry, do widzenia, do pracy, z pracy... Ale teraz jest dla mnie nie do pomyślenia, żeby mieszkać z jakimiś ludźmi. Nie mam czasu. 5 lat już nie byłem w kinie. A nawet tu w Strudze są podobno dobre filmy.”

Waldemar Paciuk po uzyskaniu renty, mając matkę na utrzymaniu, znalazł się bez środków do życia. Postanowił wówczas starać się o objęcie opieki nad zamkiem — pałacem w Krzeszowie. Zezwolenie otrzymał od Urzędu Konserwacji Zabytków we Wrocławiu. Budowlę będącą w ruinie wyremontował. Ale przed tym przez dwa lata — od 1968 do 1970 r. — mieszkał w tym zamku i był krzeszowianinem.

„W Krzeszowie, takiego kościoła jak tam to nigdzie nie ma. Tam jest kościół św. Józefa. Jakie tam malowidła! To чудо! To kościół — mauzoleum. Bolko Świdnicki tam leży z żoną i dziećmi. To bardzo śliczna rzecz ten kościół w Krzeszowie... Ale panie musiałem stamtąd uciekać. W Krzeszowie mieszkałem bardzo krótko, półtora roku. Jesienią 68 r. tam przyjechałem. W tym pałacu wymalowałem salę przyjęć — na suficie chryzantemy i winogrona... No, ale ten sufit z trzeciego piętra na drugie upadł. Cała posadzka nad korytarzem się zawaliła. To ja panie musiałem stamtąd uciekać. Ludziom nic o tym nie powiedziałem. Uciekłem. Nie wiem nawet kto tam teraz mieszka. Nie byłem tam od czterech lat... I tu przyszedłem.”

Aby zamieszkać w Strudze, Waldemar Paciuk wybierał spośród 26 oferowanych mu zabytkowych budowli... Na Dolnym Śląsku zabytków wymagających natychmiastowej opieki jest więcej niż 1000. Paciuk wybrał budowlę wzniesioną w poł. XVI w. w Strudze, miejscowości uzdrowskiej, pięknie położonej pośród wzgórz i strumieni, w której znajduje się kilkadziesiąt gospodarstw rolniczych i „chłopo-robotniczych”, znakomicie zaopatrzonej sklep GS, PGR — Stacja Hodowlano-Zarodowa, kościół, epitafium właścicieli strudzkiej rezydencji (od 2. poł. XVI w. do XIX w.), cmentarz, na nim grób matki Paciuka, pola, łąki, lasy oraz zamek — pałac, budowla zabytkowa w klasie III na Śląsku,

a która byłaby zerową na Podlasiu i Mazowszu. Zamek — pałac w ciągu tylko dwóch lat stał się instytucją rentowną. Jest on położony naprzeciwko PGR. Zanim zamek stał się własnością Waldemara Paciuka był w posiadaniu wspomnianego PGR. W Strudze znajduje się ponadto posterunek MO.

„Potem była chora matka... Widziałem jak zmarł ojciec i jak matka... To sekundę trwa... Ale jest straszne... Zacząłem do kieliszka zaglądać. Ale wódka nie daje... Dużo też czytałem, ale to co mi ktoś przyniósł — chłopak sąsiada przynosi — czasami do 4 rano czytałem, bo to mnie ciekawiło. Ostatnia rzecz co czytałem to *Powrót z oflagu* (Mariana Brandysa — J.O.). To mnie ciekawiło... Ale potem musiałem przerwać, bo byłem przemęczony i robota od rana... Było mi ciężko panie, ale o samobójstwie nigdy nie myślałem. Żeby o tym myśleć, to trzeba mieć coś na sumieniu, coś złego zrobić!”

Na cmentarzu grób matki Waldemara Paciuka jest jednym z najskromniejszych. Czarno pomalowany drewniany krzyż i mogiłka, na której rosną bratki. Obok grobowce solidne, wykonane z lastriko... Na każdym fotografia i szczegółowe dane... Paciuk wie, że grób jego matki jest najskromniejszy. Nie chciałby jednak, aby się tym wyróżniał. Nie wie jeszcze jaki wzniesie grobowiec. Rozmyśla jednak, aby go wznieść. Zbyt jednak dużo spraw do załatwienia ma na zamku, aby mógł zrealizować swoje postanowienie.

„...Jest tu na zamku 8 milionów dachówek, które wszystkie należy wymienić. A każda dachówka kosztuje więcej niż jeden złoty... A stropy, a ściany, a wyposażenie... Dziesięć milionów potrzeba na sam surowiec... Panie, ja tu czas na rozmowy tracę a Święto 1 Maja nadchodzi... Każdy musi na 1 Maja jakiś czyn wykonać. Muszę dziedziniec upiększyć i za wieżę się brać!”

II. 2. Waldemar Paciuk na balkonie pałacu w Strudze. II. 3. W. Paciuk ze swoim psem Azą. II. 4. Zegar w sali balowej.



— Jak Pan upiększy dziedziniec?

„Na czyn majowy zrobiłem już trzy kwietniki na dziedzińcu i trzy małe fontanay. Ale nie wiem czy zdążę zrobić wszystko jak zamierzam. Wczoraj z cementu trzy słupki ulepiłem. Na nich postawię donice, w których nasturcję pnącą posadziłem. Bo to pasuje, pnie się i pnie się i kwiaty ma pluszowe. Różnie kwitnie ta nasturcja pnąca. Kwitnie bordowo, czerwono, żółto i dużo ma zieleni, liści. Dobrze się wyciąga do góry i do dołu...”

Rozmawiamy dalej o ludziach samotnych i o żonatyach.

„W Rosji nie ożeniłem się, bo byłem w wojsku. I byłem po wyjściu z wojska za młody... I miałem od początku życie pokrecone... Panie, 4 lata służyłem w wojsku! ... Zazdroszczę tym, ale za późno. Samotny człowiek to jest sam... Nawet nie wiem kim jest naprawdę... W głowie mi się nie mieści. Cholerny to świat, ale dla mnie przesądzony. I w nim jest tak dla mnie lepiej... Tak los człowiekiem pokierował i tak musi być... A pewnie, że tam gdzie są dzieci, rodzina, to lepiej... Szczególnie jak święta przyjdą. Dla samotnego święta najgorsze. Wtedy człowiek dziwnie się zachowuje... Ale się już do tego przyzwyczaiłem. Co zrobić?”

Paciuk może i ożeniłby się. Ale obserwacja pożycia młodych małżeństw w Strudze utwierdziła go w przekonaniu, że naznaczony jest mu los człowieka samotnego. Bowiem w Strudze — jego zdaniem — ci „co się ożenią”, zaraz „się kłócą i rozwodzą”. Wcześniej zaś tak się układał los Paciuka, że nie miał czasu, ani okazji, aby myśleć o małżeństwie. Kiedy mówi mi o tym, kładzie dłonie na stole. Teraz dopiero dostrzegam tatuaż. Na wierzchu prawej dłoni ma wytatuowane serce przebite szpadą. W środku serca napis: Za izmienu. Na wierzchu drugiej dłoni — nazwa jednostki wojskowej i dwa imiona Witia, Sasza. To drugie to zdrobnienie rosyjskie imienia Aleksander. Paciuk ma takie właśnie drugie imię. Za izmienu — za zdradę.

„Niewierność to nie na moje myślenie. Takich dwulicznych to bym rozszarpał... Ja mam taką w sobie mściwość, ale to jest zła rzecz. I wiem o tym... I to już musi być bardzo duża sprawa, żeby się mścić. Ja nie wiem jaka, żeby można było się mścić. To musi być coś bardzo poważnego... Ja mam tu takiego gościa... Falszywy, chytry. To takiemu wszelkimi sprawami popsułbym mu wszystko... Wyparł mi się w żywe oczy, że to niby ptaki zjadły przez jeden dzień cztery worki paszy... A 100 zł dawałem mu na dzień, żeby tych ptaków doglądał. A jak by pan do niego przyszedł, to łyżki śniegu by nie dał. A do spowiedzi chodzi... I ja taki sam się stałem. Przychodzili tu wypić, a potem mi zegarki pokradli. Od takich trzeba się odseparować, bo to taki naród, w którym się nie da żyć... Ci młodzi co tu są w Strudze, jak się nie wykoleją, to będą inni niż ich rodzice. Ale ja i tym młodym nie ufam. Uczciwy człowiek to wyjątek panie!

...Ludzie są panie rozmaici... Jak dobry dla mnie, to i ja go lubię... Ale takich jest mało... Na ogół ludzie są niedobrzy. Jakby mogli skórę by zerwali z człowieka. Ja wielu pomagałem, ale przekonałem się, że to nie popłaca... I przez nich nie chodzę tu do kościoła. Muszę chodzić przez nich do kościoła do Wałbrzycha... Tu są ludzie niedobrzy. Chodzą do kościoła, aby plotkować, ocyganić, oszukać... I dlatego chodzę aż do Wałbrzycha. A trzeba się za coś pomodlić... Za umarłych, za ojca, za matkę. O pieniądze się modlić nie będę przecież, bo ich z nieba i tak nie zrzucą... Aza do nogi, nie rusz...”

Aza wybiegła z kuchni do salonu. Przez salon przebiegł rudy kot. Aza wróciła do swego pana. I się łąsi.

„Nie wolno Maciusia gonić... Nie nauczyłem jej, zazdrosna jest... Cały chciałabyś zawojować świat... Pędzi go, ale go nie ugryzie... Jest tu panie i drugi Maciś, też rudy, ale to kaleka. Do komina spadł z 3 piętra. Poszedł, wszedł — był mały — i upadł. Musiałem ścianę wywalić. W ślepią dziurę wpadł. Panie, to było trzy lata temu, to była tragedia. Nie wiedziałem gdzie on, ale go odnalazłem... Moja ukochana Azuniu tylko pana masz... A była chuda, skóra i kosteczki. Szczeakać nie miała siły... Jest bardzo mądra. Jak tylko ją przyniosłem do domu, nie chciała na schodach, na korytarzu. Od razu się na kanapie położyła...

Daj łapkę, daj kochana moja. Pan cię kocha żeś taka mądra... Mądra jest, tylko po pokojach by chodziła, na kanapie lub ' otelu by siedziała. Nie jest ona śpie, bo by i służyła... Mądra jest... Tylko łapki podajesz, podajesz... Za ciężka jest, żeby służyła, ale czołgać się umie jak żołnierz... Kładź się na brzuchu i czołgaj się! No czołgaj się, czołgaj!

Pies się nie czołga.

„Zdenerwowana jest, ale dlaczego?... Przed Wielkanocą poszedłem z nią do lasu na łąkę. Jest tam polanka taka. Z Azunią poszedłem... Na świeże powietrze... Trzeba stąd wychodzić... Trzeba się odlenić. Powiedz panu Azuniu, że nie można stale w takich starych murach siedzieć...”

W czasie tego spaceru Paciuk nazrywał kwiatków i po powrocie do zamku włożył je do słoika. Słoik postawił na stoliku w salonie. W czasie rozmowy ten słoik i babka z zakalcem stoja przed nami.

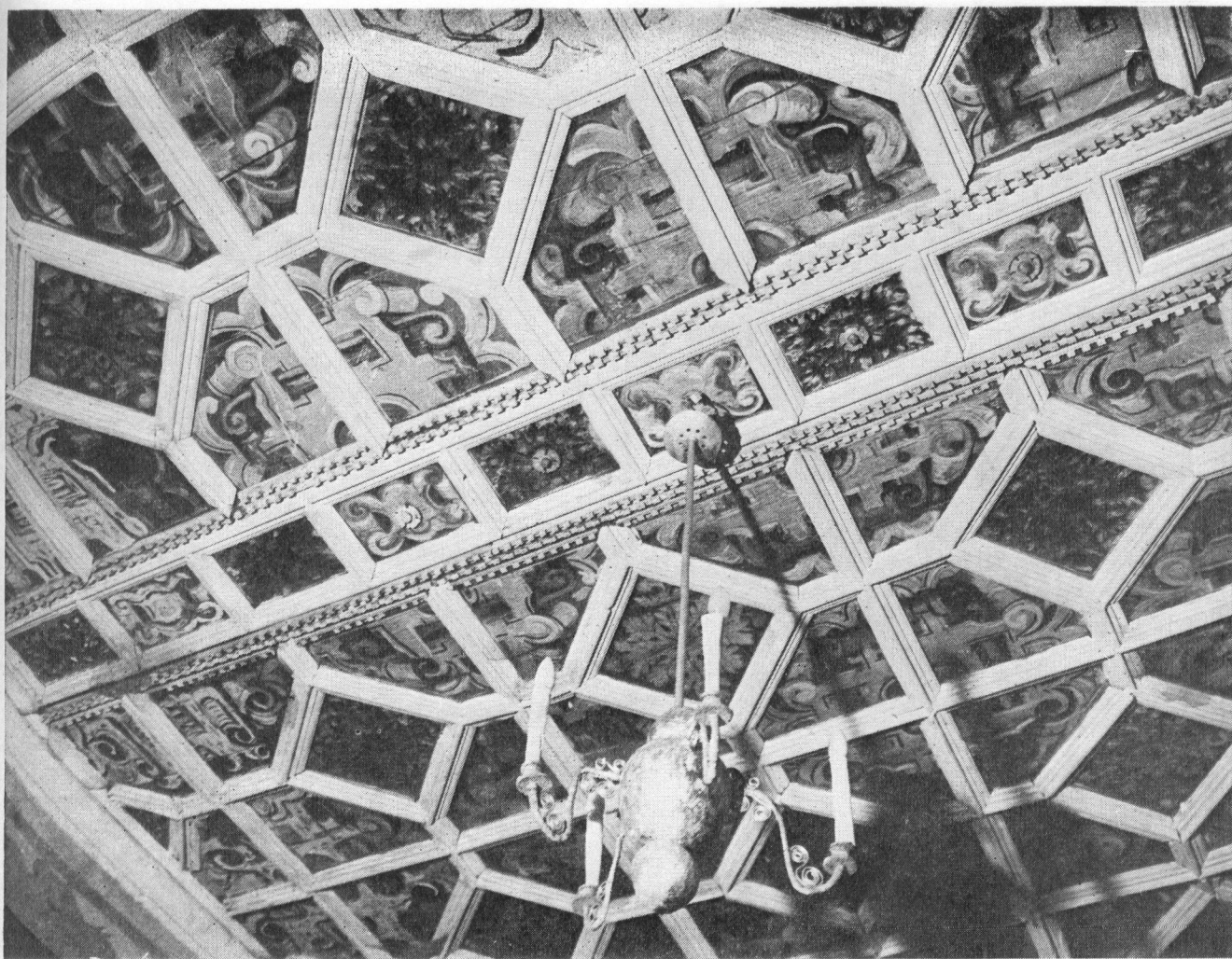
„Najbardziej lubię róże, bo najszlachetniejszy, delikatny kwiat. Bez turecki uszlachetniony, co ma takie duże kiście też bardzo lubię i pnąca nasturcję... Moja Azuniu, ty jesteś najmilsza... Ona nie nasika, ona łapki podnosi, żeby pan nie nakrzyczał... No daj kochana łapkę. Moja kochana psinka. Dopuszczać do niej nie dam psa! Bo topić bym po tym nie chciał!”

Aza leży na kolanach swego pana.

„...Wódka nie daje, ale pół Strugi napiłem, jak miałem za co...”

Z czego czerpał Paciuk dochody? Rozpił „pół Strugi i doprowadził zamek — pałac w tejże Strudze do stanu użyteczności?! I nie tylko użyteczności. Bo „belweder” jest obecnie — za ledwie po dwóch latach pracy nad nim — budowlą reprezentacyjną. Instalacja tylko jednego kontaktu wynosi 50 zł. A tych kontaktów miał do zainstalowania Waldemar Paciuk więcej niż 100. Oprócz kontaktów i wyłączników należało zainstalować wodociąg... Należało wyreperować podłogi, zabezpieczyć stropy, usunąć gruz i wzmacniać ściany. No i myśleć o wymianie 8 milionów dachówek. Otóż pomysł zdobycia pieniędzy przyszedł sam. Obserwacja i rozmyślanie nad niedochodowością Stacji Zarodowej PGR w Strudze sprawiły, że „pomysł przyszedł sam”. Waldemar Paciuk założył w pałacu — zamku hodowlę japońskich przepiórek. Postarał się o wyhodowanie 3 000 ptaków. Pobudował klatki, zorganizował im dostawę ziarna i zbyt jaj. Zatrudniając tylko jednego pomocnika, potrafił zarabiać dziennie blisko 1000 zł. Przedsięwzięcie to nie udało się, gdyby nie wielkie Paciuka rozmiłowanie w tej hodowli, zachwyty i podziwy dla japońskich przepiórek:

„To mądre ptaki... Po godzinie jak się urodzi je i pije. Taki to mądry ptak. A po 40 dniach już jajka niesie. 3 000 przepiórek japońskich 1 600 znosiło mi jajek. 500 zł kosztowała mnie dla nich pasza, zarabiałem blisko 1 000 zł. Bo za jedno jajko Delikatesy dawały 1 zł... Jak jest dużo panie ptaków, to też jest dużo jajek... 10 dni jedna partia niesie, potem odpoczywa dzień, dwa i znowu niesie, a kiedy ta pierwsza odpoczywa, to druga niesie. To bardzo mądre ptaki... Jak się po 17 dniach wylęgnie małe, jest jak napastrzek, małe pluszowe takie. W pudle od margaryny zmieścić się ich może 500 sztuk, taka kupa, że można objąć je dwoma rękami, jak główkę kapusty. Po tygodniu już ich koguty śpiewają, ale inaczej niż zwykle koguty, po swojemu śpiewają, całkiem inaczej... Czerwonego koloru się boją, a najbardziej, lubią zielony. Jak piał to na kilometr się niesło. Stał dęba, jak żołnierz na baczność, cały opierzony i pieje. Jakoś tak śpiewa. Jak jeden zaśpiewa, to 150 się dołącza, to trudno rozróżnić, a ko ko koo, a ko ko koo... Oczy mają ukośne jak Japończycy. Kogut opierzony a kura jest cała goła, tylko ma skrzydła z piórami, jest goła, inaczej niż kogut biega. Po podłodze biega szybko jak mysz. Jak jajko zniesie, to nie gdacze. A jak upadnie, to zdycha, bo taka ciężka jest. Na wolności nie dałyby sobie rady. Muszą żyć w klatkach. To nie głupie jak kury. Jak jajko zniesie to nie gdacze, czasem tylko piśnie cicho. Strasznie są nerwowe. Kogut zarżnięty — bez głowy — a jeszcze chodzi. Bardzo grze-



Il. 5. Fragment stropu w sali balowej pałacu w Strudze.

ne, przywiązują się do gospodarza. Jak swój do klatki podejździe, to odchodzą w kąt, żeby zebrał jajka. A jak obcy to szum, nie dadzą... Co raz to 500 zł, co raz to 500, to bez przerwy je, dwa worki dziennie, łącznie 100 kilogramów!!! W książkach pisa-no, że jedno tylko je 2 dekagramy. Ale to bzdura. Sto lat trzeba by czekać, żeby jajko zniosła. One stale jedzą! Ale dzięki nim jednak trochę pożyłem. Jak człowiek w tym belwederze pożyłem... Przed belwederem codziennie ze 3 taksówki stały po jajka. Panie tu bankiety się odbywały... Ale wszystko się skończyło... Panie tu pili na przemian wódkę i jajka na surowo. Bo takie jajko trzyma lepiej niż szmalec. Ja ich nie jadłem. Za dużo w nich witamin. Jedno leczy, drugie nie leczy. Nerwy leczy, serce leczy! Ale przeważnie te jajka to na płuca dobre. Na surowo bardzo dobre. Komendant wypił 10 jajek i mógł pić... To trzyma lepiej niż szmalec... A teraz wszystko się skończyło. Nastąpiła tragedia! Przyszedł lipiec, o Boże. Panie, mam 10 000 jajek, a zbytu nie ma. Co robić? Ja je gotowałem te jajka i miałem ze skorupami i z powrotem dawałem im, żeby zaryły”.

Ostatecznie Waldemar Paciuk musiał zlikwidować swoją hodowlę. Wykopał w lesie dół i w tym dole pochował zarżnięte przepiórki. Musiał zarżnąć 3 000 ptaków. Wszystko to zrobił w tajemnicy przed mieszkańcami Strugi. Nie chciał, aby dowiedzia-no się o jego nieszczęściu. Obserwacje przeprowadzone nad dzia-łalnością innego przedsiębiorstwa w najbliższej okolicy (chodzi o wytwórnę rur kamionkowych w Ziębicach) pozwoliły Paciukowi odzyskać nadzieję, że ponownie uzyska możliwości opłacenia prac

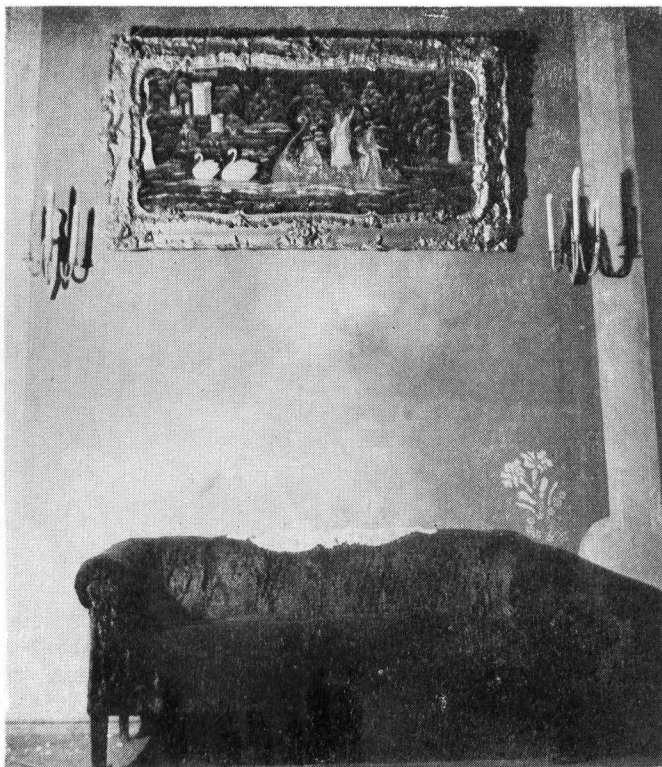
przy konserwacji zamku — pałacu. Postanowił Paciuk produkować rurki cementowe do drenowania pól, rurki, na które jest ogromne zapotrzebowanie, a których — prawdopodobnie — ze względu na małe rozmiary („niska masa przerobowa”) fabryka w Ziębicach nie produkuje. Mimo tej nadziei, Waldemar Paciuk często boleje nad nieszczęściem, jakie go spotkało:

„Z wygodami im to urządziłem (przepiórkom — J.O.). Ale to wszystko poszło na szmiele. Ale skoro sklepy nie chcą brać już tych jajek, jajka nie idą... Tak Azuniu. Tyś moja. Mądry, grzeczny, dobry piesek.”

Po wypiciu herbaty — wodę zagrzaliśmy przywieziona przeze mnie grzałką, woda postawiona przy lampce z czerwonym abażurem wykipiała — poszliśmy spać. Paciuk oddał mi swoje łóżko — szerokie, z pierzyną. Spałem w pokoju a on w kuchni zajmowanej przez lata przez jego matkę. Paciuk spał na łóżku pod obrazem Świętej Rodziny, na którym św. Józef przedstawiony jest z toporem na ramieniu. Ja spałem na jego łóżku, nad którym nie ma żadnego obrazu. Sypialnia Paciuka sąsiaduje z „Salą Różową”, która — jak powiada jej konserwator — była „Śmiertną Komnatą”.

\*

Drugi dzień w Strudze rozpocząłem od oględzin wspomnianej „Komnaty”. Puste pomieszczenie, usytuowane na węgle budowl.



6

Jasne i wesołe. Paciuk wymalował ściany na różowy kolor, sufit na biało. Na farbie różowej odcisnął wałkiem „srebrny rzuciek”. Jest to więc obecnie wnętrze pomalowane na różowo w srebrny rzuciek, pogodne. Niezym nie zdradzające swego pierwotnego przeznaczenia. I gdyby nie informacje Paciuka, nie domyśliłbym się, jaką rolę to pomieszczenie pełniło w wielkiej budowlu zamku — pałacu.

„Tam była sama czerń, już na ścianach namalowana od ziemi. Tam musieli kłaść umarłych. Jak kto umarł, to tam zanosili. Tam musiała być śmiertna komnata. Osiem pokoleń tu mieszkało. Są tu herby (umieszczone na frontonie zamku — J.O.) każdej nowej młodej, którą wprowadzono do zamku... W tej komnacie były namalowane trumny, jakieś kotary i anioły... Mało było widać. Wszystko w strasznym stanie, sufit przeciekał, PGR zaniedbał.”

Zapytałem Paciuka, dlaczego tę komnatę pomalował na różowo?

„Ja sobie cenię kolory: róż, błękitny-morski, taki chłodnikowaty uspokajający. Ale różowy uwielbiam. I dlatego tam go dałem. Żeby nie straszło, bo w takich domach to straszy! No widzi pan, takie buty z cholewami. Panie, w tym zamku jest tajne przejście podziemne 3 kilometry do Książa. Największy zamek na Dolnym Śląsku — Książ. To przejście jest szerokie, że karetą mogli przejechać. Odkryliśmy to, jak zakładaliśmy tu wodę... Tu osiem pokoleń mieszkało, a ostatni remont prowadzili w 1803 roku. Taka data tu jest wycięta na chorągiewce na głównej wieży. A jak tu przyszłem, to tu było wszystko zniszczone, że lepiej nie mówić. A było co robić... Powierzchnia 1500 m sześciennych, kondygnacji 3, czwarty strych, duży jak las. Komnat nie jest dużo, ze dwadzieścia, może jest dwadzieścia trzy: Sala Balowa, Rycerska, Balkonowa, Niebieska albo Kominkowa, Seledynowa (gdzie Aza śpi — J.O.). Jest i Morski Pokoik na styl pompejański, bo tam są firany i tam są kostki pod sufitem, musowo się już dobrze prezentuje. Te wszystkie sale odremontowałem i wymalowałem. Każdy musiał inaczej wyglądać, musi w każdym być coś innego... A ten różowo to prawda, że był trupiarnią. To go na różowo zrobiłem...”

Później powie mi jeszcze Paciuk o swoim rozmyślaniu i rozważeniu kolorów. Wybór różowego na tę komnatę był zapewne też poważnie przemyślany. Bo — jak mówi:

„Żółty kolor na przykład, to rozwodny kolor. On ludzi nie łączy, a rozdziela, to żydowski kolor. I dlatego u mnie tylko korytarzyk żółtował. Kanarkowy zaś i saladyzna, znaczy się saladynowy, to razem ze sobą się dobrze mają. I tak trzeba dobierać kolory, żeby nie było rozbieżności. Kanarkowy gzyms i saladyzna na ścianie. To pasuje. Ale już nie pomarańczowa lub czerwona. To byłby zły gust... Tak, Azumi, moja ty perelko. Tak, moje ty kochanie. Moja perelko małutka, ale że czołgać się zapomniałaś?! Prawda, panie, tu jeszcze są jadalnie, sale jadalne... Ale to jest nie do pomyslenia, żeby to jedna osoba to wszystko zrobiła. O Jezzu! Ale pomału wszystko się zrobi; grunt to nie upadać na duchu. Bo praca, panie, tylko praca uszlachetnia człowieka. Ja też tylko takiego uważam człowieka, co ma charakter do pracy i taki mi pasuje, a nie taki, co by był mądry, choćby najmądrzejszy w sobie... Trzeba zawsze coś mieć. Starać się A jak nie wychodzi, to w porę rzucić. O tak!”

Paciuk nie ukończył jeszcze ostatecznie swego dzieła. Tym samym nie można poznać go w całej krasie. Wyremontowane i wymalowane sale będzie meblował. Już obecnie udało mu się zdobyć wielki stojący zegar, czerwoną pluszową kanapę oraz duży rozsuwany stół. Tymi trzema sprzętami musiał umeblować aż trzy najbardziej reprezentacyjne sale. Natomiast w Sali Balkonowej powiesił dużych rozmiarów obraz własnego pędzla. Nazwał ten obraz *Noc wenecka* (il. 6 — 8).

„Tam jest duży staw, przy księżycu. Księżyc namalowałem, ale go nie widać. Księżyc mi się nie zmieścił i musiałem zagiąć, bo w ramę się nie mieściła. Po tym stawie jeżdżą sobie na łódkach pan-pany, paniuki w takim parku z wieżą zamczeka... I ten księżyc jest podwinięty na drugą stronę w prawym rogu. Są też dwa łabędzie, zgodna para, no i te samotne trzy Weneckanki. Jeżdżą sobie na gondoli... Ramę do obrazu dał mi kierownik z restauracji „Polonia” w Wałbrzychu w 1963 r. A w 1965 roku namalowałem do tych ram obraz (ramy przez ten czas trzymał puste na strychu — J.O.) jak się zbierałem w Krzeszowa, żeby nim ustroić zamek — pałac w Strudze. W 1965 r. namalowałem ten obraz na czarnym płótnie, żeby się ładnie reprezentowało. Taka czarna satyna, 18 zł 50 groszy metr. Kupiłem 1,5 m. Taniocha. Farby też tanie, po 3,5 zł tubka, to drukarskie. Takie pakowane jak pasta do zębów. Kredką białą naszkicowałem... Ale to malowanie to głupota. Teraz to mnie się już nawet nie chce, ręka mnie nawet boli. Tylko jeden obraz namalowałem i jeszcze jakiś, którego nie pamiętam dobrze. Porwał się w drodze, ale był lepszy.”

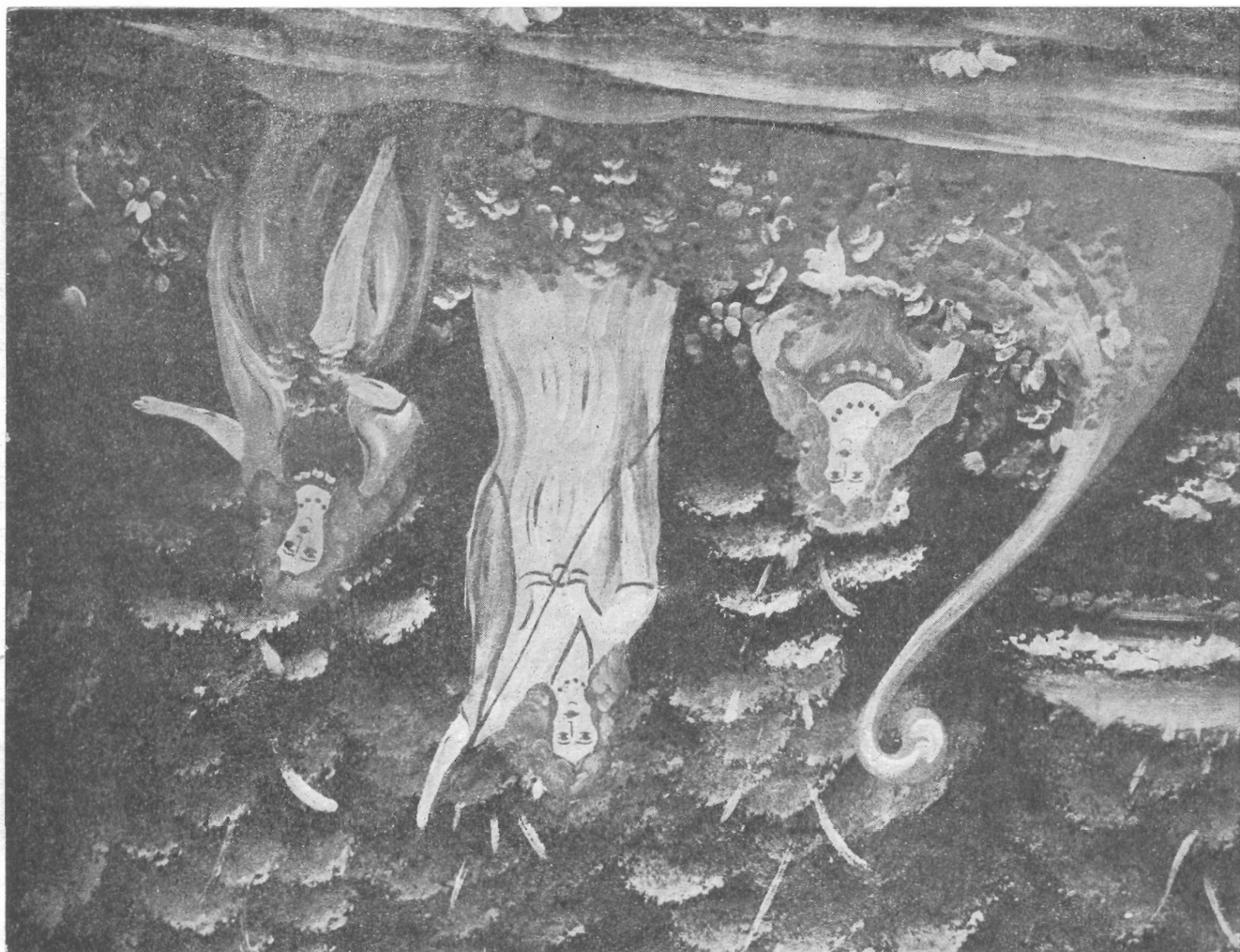
Zapytałem Paciuka skąd zaczerpnął pomysł do *Nocy weneckiej*. Odpowiedział tak:

„Znikąd, ułożyłem sobie w głowie. Bo ja panie mam to wszystko w głowie. Ja cały dywan na suficie namalowałem. Malowałem leżąc na rusztowaniu, wszystko z głowy, wszystko sobie wyobrażałem, winogrona, kiście kwiatów, chryzantemy... Na to malowanie nikt nie zwraca uwagi. Zrobiłem to dla siebie. A teraz jak tu malować. Nerwy mam rozstrojone. Trzeba myśleć z czego żyć. Żeby malować, trzeba mieć pieniądze... O, drzwi muszę pomalować.”

Z przytoczonych wypowiedzi — jak się wydaje — osobowość Waldemara Paciuka rysuje się dosyć wyraziście. Osobowość tę określają najlepiej jego własne poglądy, odczucia, reakcje:

„CZŁOWIEK SAMOTNY TO JEST SAM”, „NAWET NIE WIEM KIM JEST NAPRAWDĘ?”, „ŚWIAT DLA MNIE PRZESĄDZONY”, „I W NIM JEST TAK DLA MNIE LEPIEJ”  
 „LOS CZŁOWIEKA POKIEROWAŁ”, „TAK MUSI BYĆ”, „CI CO SIĘ OŻENIĄ SIĘ KLÓCĄ I ROZWODZĄ”, „DWULICZNYCH TO BYM ROZSZARPAŁ”, „MAM TAKĄ W SOBIE MŚCIWOŚĆ”, „ŻEBY MOŻNA SIĘ BYŁO MŚCIĆ, TO MUSI BYĆ COŚ BARDZO POWAŻNEGO”, „NARÓD, Z KTÓRYM NIE DA SIĘ ŻYĆ”, „OD TAKICH NALEŻY SIĘ ODSEPAROWAĆ”, „UCZCIWY CZŁOWIEK TO WYJĄTEK”, „NA

Il. 6-8. Noc wenecka, obraz z sali balowej zamku-palacu w Strudze.



8

7



OGÓL LUDZIE SĄ NIEDOBRY”, „POMAGAŁEM, TO NIE POPLACA”, „CUDZEGO NIE RUSZĘ”, „LEPIEJ SVOJE ODDAM”, „MŚCIWOŚĆ TO JEST ZŁA RZECZ”, „NIE DAWAŁEM SOBIE W KASZĘ DMUCHAĆ”, „KTO KRZYWDĘ ZROBI, TO NIE PRZEPUSZCZĘ”, „JAK DOBRY DLA MNIE, TO I JA GO LUBIĘ”, „CHODZĄ DO KOŚCIOŁA TU, ABY OCYGANIĆ, OSZUKAĆ”, „O PIENIĄDZE MODLIĆ SIĘ NIE BĘDĘ”, „TRZEBA SIĘ POMODLIĆ ZA UMARŁYCH”, „GRUNT TO NIE UPADAĆ NA DUCHU”, „TYLKO PRACA USZLACHETNIA CZŁOWIEKA”, „TRZEBA ZAWSZE COŚ MIEĆ”, „W PORĘ RZUCIĆ”, „KTO WYSOKO ŁATA, TEN NISKO SIADA”.

Dodać można, że Waldemar Paciuk preferuje wartości uznane i znane:

„Ja tam lubię muzykę przedwojenną — takie tanga. To lubię słuchać. A tej dzisiejszej, to w ogóle nie rozróżniam. Jakiś pisk, krzyk. Zaraz wyłączam.” Ponadto: „Jak to powiedzieć, ja tam wszystkiego nie zauważam... Ja tam bardzo lubię spokój... I wolę patrzeć na to co zagospodarowane, na pola, a nie na to co sobie samo rośnie. Uważam wiosnę. Wiosna ładnie wygląda, do życia przychodzi. A jesień to mglisto, szaro i niezdrowo. Maj najpiękniejszy; wtedy kwitną kasztany... Też jest przyjemnie, jak śnieg pada biało na Sylwestra, jak pada to ładnie, tylko trzeba mieć węgla dużo. A i mróz na szybach ładnie się prezentuje. Ale to chwilowo... O wschodzie to słońeczko ładnie wygląda. A wieczorem to już takie smutno za górą zachodzi.”

Powiedzieć też trzeba, że wszystko co przemija, nie radością, lecz wielkim i głębokim smutkiem napawa Paciuka. Odwołuje się też do uznanych stwierdzeń „wszystko przeminiło” lub „przeminiło z wiatrem”. „WSZYSTKO BARDZO SZYBKO PRZEMIJA”. Nie brzmi to też z łagodzącym uzupełnieniem — „na szczęście” czy „chwała Bogu”, lecz jako tragiczne „niestety”. Ale też ujawnia się w tym postawa aktywna, twórcza. Albowiem Paciuk świadom jest, że podlega deterministycznym uwarunkowaniom losu. I dlatego też tak skwapliwie korzysta z doświadczenia ludzi, zbiorowości, które doznawały największej gorczy losu, jego nieubłaganej przewrotności. Postawę i poglądy Paciuka łączyć można z trwałym dziedzictwem bezwzględnej chłopskiej etyki. Podbudował i wyostrzył ją Paciuk, znajdując ku temu obfity „materiał motywacyjny” we własnych doświadczeniach niezbyt długiego żywota. Środowisko, obok którego istnieje, utwierdza go w najsurowiej i bezwzględnie sformułowanych opiniach. Nie tylko utwierdza, lecz również zmusza do swoistej aktywności społecznej. Bo istotą tego światopoglądu, w jaki uwikłany jest Paciuk i jego otoczenie, nie jest wprawdzie miłość bliźniego, lecz baczne nim zatroskanie, na ile i w jakiej mierze można mu ufać, obawiać się, mieć powność, że nie zostanie się obmówionym i przeklętym, a w najlepszym przypadku wydrwionym. Stąd także znaczenie przypisywane przez Paciuka działaniu pracy, która uszlachetnia. I znowu nie kryje się w tym rozumienie uszlachetniającej roli pracy w kategoriach bezinteresownych (kształtowania ducha i charakteru człowieka), ile całkiem pragmatycznych, instrumentalnych. Dzięki pracy jednostka wyzwala się z otępienia, lenistwa, bezczynności rodzącej się pod wpływem bezwzględnych osądów otoczenia. Tylko rezultaty niezwykle ciężkiej pracy połączonej z przemysłowością iście diabelską mogą, i tylko na krótko, przeciwstawić się skutecznie złu tkwiącemu wśród ludzi. Stąd idea odbudowy opuszczonych pałaców, mieszkania w nich bez wyrzeczeń.

Uzyskany niegdyś przydział do pracy w teatralnym zespole dekoratorów okazał się w życiu Paciuka faktem przesądającym i bodaj najważniejszym. Spowodował ukształtowanie się w Paciuku

świadomości artystycznej. Paciuk odkrył w sobie powołanie artystyczne. Obserwacja umiejętności i wrażliwości otoczenia utwierdziła go w przekonaniu o swych zdolnościach i powołaniu. Jakiego formatu musiały być gusta i aspiracje otoczenia, w którym pracował Paciuk, można domyślić się, słuchając wspomnień o sukcesach dekoratorskich w teatrach, i obserwując kontynuację tych sukcesów w drobnych tylko przeblyskach czerwonego pluszu, dywanów, francuskich firanek itp. którymi zostanie wystrojone wnętrze zamku w Strudze. Te akcesoria „mieszczniańskie” i te same umiłowania (rzewnych tańców, tanga, spacerów, przyjaźni z pieskiem i kotkiem) złagodziły i niewątpliwie uszlachetniły plebejską naturę poglądów i postaw reprezentowanych przez Paciuka i jego najbliższe otoczenie. Otoczeniu, z którym trzeba mu liczyć się i z konieczności obcować — nie jest obcy tego rodzaju melanż wartości. Przeciwnie, jest on uznawany jako czarodziejskie spełnienie odwiecznych marzeń. Marzenia te potrafił Paciuk ukazać temu otoczeniu jako gotową realizację w porcji niełatwej do strawienia, odrzucenia czy poddania szyderstwu i wzgardzie. Potrafił tej realizacji nadać również estetyczne wymiary zarówno malując „dywan na suficie”, jako też wieszając obraz tylko jeden, lecz w ramach — jakich mało kto widział; dostatecznie strojny, dostatecznie frywolny, a zarazem dostojny, uciechowy, bo w żywych kolorach, jak też pobudzający do poważnej zadumy przez swe czarne tło i biel zgodliwej pary łabędzi.

Waldemar Paciuk stał się jednakże twórcą dzieła, które oceniane będzie nie tylko przez środowisko Strugi. Jedyny konserwator i mieszkaniec zamku — pałac włączony został w niezwykle odpowiedzialne posłannictwo ochrony najcenniejszych dóbr kultury narodowej.

Już sam fakt, że Paciuk jest renoistą, osobą samotną, nakazuje spojrzeć na jego dokonania zarówno z podziwem, jak też i uznaniem. Może oczywiście ktoś wtrącić, że w ochronie owych najcenniejszych dóbr kultury liczy się tylko i wyłącznie kompetencja, zgodny z „substancją zabytku” program przeciwstawienia się jego zniszczeniu. Niestety, w sytuacji ogromnego zaniedbania, w jakiej znajduje się wiele jessze zabytków na Dolnym Śląsku, nie bez znaczenia stają się paradoksy. Paradoksalnie wprost niepowołany do konserwacji zabytków konserwator wyręcza upoważnioną do konserwacji zabytków służbę konserwatorską. Ale służbie tej należy się pochwała, że przyzwoliła Paciukowi na podjęcie się prac konserwatorskich. Bo gdyby nie to przyzwolenie, no i wielki wysiłek samego Waldemara Paciuka, zamek — pałac w Strudze uległby w najbliższym czasie całkowitemu zniszczeniu. Paciuk uratował go w sposób taki, w jaki umiał. Najważniejsze, że uratował. Nie bez znaczenia jest również to, że w „Belwederze” zrodziła się realizacja dekoratorskiej sztuki naiwnej w wymiarach pałacowych, jedyny tego rodzaju dokument aspiracji i dążeń reprezentantów tego nurtu we współczesnej kulturze artystycznej Polski.

Na zakończenie rozmów z Paciukiem o teraźniejszości, pojawia się optymistyczny akcent przyszłościowy.

Pytam: co potem?

„A potem — jak skończę — to koniec, swego dokonam. Komuś się to dostanie... Co tu będzie? Nie wiem. Może muzeum jako pomnik? Może to będzie pomnik kultury. Ale jakiej to będzie pomnik kultury też nie wiem. Chociaż, mam tu pisemko, to zaraz panu odpowiem. (Wyjmuje paczkę z toaletki z trzema lustrami — J.O.). To był taki list jednego pana co pisze książki. To był list z Siedlec. Musiał o mnie gdzieś wyczytać... Ja muszę to pisemko znaleźć. Masa listów przychodziła...”

Po blisko godzinie podał mi list. Fragment tego listu zamieściłem na początku niniejszej relacji.